

Jesteśmy podzieleni w ocenie zmian autorstwa rządu PiS.

Ale szefowa MEN może spać spokojnie: nie zanoszą się na bunt, jak przy reformie sześciolatkowej wprowadzanej przez Platformę.

Niemal połowa Polaków pozytywnie ocenia pomysł zmian w edukacji proponowanych przez resort edukacji. Ponad połowa jest za likwidacją gimnazjów - wynika z sondażu dla DGP zrealizowanego przez panel badawczy Ariadna.

O zaplanowanych przez rząd PiS zmianach w edukacji (ogłoszonych pod koniec czerwca przez minister Annę Zalewską) słyszało czterech na pięciu badanych. Najmniejszy odsetek tych, którzy znają sprawę, jest wśród wyborców Partii Razem - to ledwie 40 proc. Dla porównania wśród głosujących na inne partie o reformie słyszało ponad 90 proc.

O potrzebie reformy edukacji najbardziej przekonani są Polacy między 25. a 34. rokiem życia. Wśród nich 55 proc. uważa, że zmiana jest istotna. Z obecnego stanu rzeczy zadowoleni są najmłodsi respondenci - między 18. a 24. rokiem życia. Za zmianą jest 49 proc. z nich. Najbardziej na konieczność reform w systemie kształcenia wskazują dorośli legitymujący się wykształceniem zawodowym - ponad 60 proc. z nich uważa, że trzeba przemodelować obecne rozwiązania. Wyniki sondażu przeprowadzonego przez DGP potwierdzają, że rodzicom najbardziej na sercu leżą losy sześciolatków. Wśród zaproponowanych przez minister Zalewską zmian jako najlepszą 43 proc. badanych wskazało odwrót od wprowadzonego przez PO obniżenia wieku szkolnego i pozostawienie możliwości wyboru rodzicom. Popularny jest też pomysł przedłużenia liceum o rok, czyli przywrócenie czteroletniego toku nauczania, który obowiązywał przed 1999 r.

- Ludzie kierują się sentymentem, dobrze oceniają to, co sami znają ze szkoły. Pamiętają, że chodzili do ośmioklasowej podstawówki i wyrosli na ludzi, więc teraz opowiadają się za pomysłem, który znają z doświadczenia - uważa prezes **Związku Nauczycielstwa Polskiego**

Sławomir

Broniarz

. Najmniej zainteresowania wzbudza wśród badanych czteroletnie nauczanie początkowe. Obecnie jest trzy lata. Niewielki entuzjazm wzbudzają też zmiany w kształceniu zawodowym, czyli wprowadzenie dwustopniowej szkoły branżowej.

Choć nie wszystkie pomysły Ministerstwa Edukacji Narodowej zostały przez badanych przyjęte entuzjastycznie, nie wygląda jednak na to, by reforma edukacji mogła zgromadzić tak mocny ruch oporu, jak kiedyś próba obniżenia wieku szkolnego. Choć początkowo zapowiedzi ministerstwa wzbudziły protesty, po ogłoszeniu założeń reformy pod koniec czerwca oddźwięk jest niewielki.

ZNP rozpoczął zbieranie podpisów w tej sprawie - na razie elektroniczną petycję podpisało 8,4 tys. osób. Nauczyciele z Torunia, którzy w listopadzie zgromadzili ponad 220 tys. podpisów w obronie gimnazjów, na swojej stronie napisali jedynie, że są zasmuceni zaprezentowaną koncepcją MEN, a o tym, co dalej, będą decydować w sierpniu. Do tej pory nie zawiązał się żaden inny ruch protestu o podobnej skali. Po tygodniu medialnej debaty, która trwała tuż po ogłoszeniu założeń reformy, z dyskusji wycofały się organizacje pozarządowe. Nie ma też spójnego ruchu wśród rodziców.

Przeciwnicy reformy nie powinni liczyć na pomoc Tomasza i Karoliny Elbanowskich, którzy założyli stowarzyszenie Rzecznik Praw Rodziców i skutecznie wywalczyli zniesienie obowiązku szkolnego dla sześciolatków. Ich zdaniem pomysł likwidacji gimnazjów i przedłużenia podstawówki jest dobry i zgodny z oczekiwaniami społeczeństwa. - Już trzy lata temu, kiedy zgłaszaliśmy pomysł, by przeprowadzić między innymi w tej kwestii referendum, z sondaży wynikało, że blisko 80 proc. Polaków jest za przedłużeniem podstawówki - przekonuje Tomasz Elbanowski.

Dodaje, że ich odczucia potwierdza obecna reakcja rodziców kontaktujących się z fundacją. Jak przekonuje, otrzymali nawet niedawno list od nauczycielki gimnazjum, która co prawda podpisała się pod protestem, ale jak tłumaczyła, zrobiła to pod presją społeczną (argumentowała, że koleżanki oskarżyłyby ją, że jest za tym, by straciły miejsca pracy), a osobiście jest przekonana, że likwidacja gimnazjów jest dobra. - Jedyne, co będziemy monitorować, to sposób przeprowadzania reformy, bo jak wiadomo, diabeł tkwi w szczegółach - dodaje Elbanowski.

Eksperci nie mają wątpliwości, że protesty środowiskowe niewiele pomogą. Jediną zmianę mógłby być może przynieść opór rodziców. - Manewr, by zmiany ogłosić na początku wakacji, był strzałem w dziesiątkę. Teraz wszyscy żyją wakacyjnym wypoczynkiem, więc nie interesują się zmianami w oświacie - przekonuje Iga Kazimierczyk z Fundacji Przestrzeń dla Edukacji. Jej zdaniem refleksja może przyjść we wrześniu, ale wtedy będzie już za późno - na 16 września minister edukacji zapowiedziała pokazanie projektu ustawy zmieniającej ustrój szkolny.

Zdaniem Jacka Chmiela, dyrektora warszawskiej szkoły podstawowej STO, opór powinien budzić również tryb wprowadzania zmian: - Dzieją się za szybko, byle zrobić i zameldować: wywiązaliśmy się z obietnicy, głosujcie na nas w następnych wyborach.

- Zorganizowanie protestu wobec reformy może być znacznie trudniejsze niż w przypadku sześciolatków. Zbyt wiele jest tu różnych grup interesów. Z jednej strony młodszy uczniowie, z drugiej - starsi, nauczyciele i dyrektorzy, którzy teraz będą walczyć o posady, środowisko akademickie, któremu zmiana jest na rękę - wylicza Iga Kazimierczyk. **A Sławomir Broniarz** dodaje, że w wypadku sześciolatków opór był większy, bo wiązał się z ogromną zmianą w życiu rodziny.

- Przedszkole zapewniało opiekę przez cały dzień, szkoła jedynie na kilka godzin. To z perspektywy rodzica wielka niedogodność. Teraz chodzi o dzieci, które już w szkole są. Przeciętnym rodzicom jest wszystko jedno, czy nazywać się ona będzie podstawową, gimnazjum, czy szkołą powszechną - przekonuje.

Popularny jest też pomysł przedłużenia liceum o rok.